

Marie-Michel

# DZIECKO

*Jutrzenki*

Korespondencja Marcela Vana



FLOS CARMELI

---

POZNAŃ 2012

© Éditions du Jubilé, 2008  
© FLOS CARMELI, 2012

*Tytuł oryginału*  
L'Amour ne peut mourir

*Tłumaczenie*  
Katarzyna Rogalska

*Redakcja*  
Wojciech Ciak

*Korekta*  
Zofia Błajek

*Imprimi potest*  
O. Roman Jan Hernoga OCD, Prowincjał  
Warszawa, dn. 7.07.2011 r., L. dz. 209/P/2011

*Imprimatur*  
Bp Marek Jędraszewski, Wikariusz Generalny  
Poznań, dn. 6.03.2012 r., N. 1186/2012

*Nihil obstat*  
Ks. Kan. dr Zbigniew Sujkowski, Cenzor  
Poznań, 15.02.2012 r.

*Wydawca*  
FLOS CARMELI Sp. z o.o.  
ul. Działowa 25, 61-747 Poznań  
tel.: 61 856 08 34; faks 61 856 09 47  
e-mail: wydawnictwo@floscarmeli.poznan.pl  
www.floscarmeli.pl

*Druk i oprawa*  
TOTEM – Inowrocław

ISBN 978-83-62536-50-4

## PRZEDMOWA

Z radością i wdzięcznością zgodziłem się na przedstawienie korespondencji brata Marcela Vana z tego prostego powodu, iż uważam listy i inne pisma tego braciszka za podarunek z nieba, uczyniony światu, Kościołowi i jego rodzinie zakonnej. Z przeszło 300 zachowanych listów, wybrane zostały najlepsze i figurują w tej książce.

Być może pojawi się pytanie, jak mogłem zebrać te wszystkie listy w kraju ogarniętym wojną, w którym komunikacja była bardzo trudna. Wyjaśniam: podczas roku nowicjatu brata Marcela Vana w Hanoi (1945-1946), jako mistrz nowicjatu musiałem kontrolować jego korespondencję, podobnie jak korespondencję innych nowicjuszy. Otóż od pierwszych listów Vana, które przeszły przez moje ręce, byłem oczarowany ich głęboką treścią i mocno umotywowany, by nie dopuścić do utraty duchowych bogactw, które w nich odkrywałem. Postanowiłem więc ręcznie przepisywać szybko i w całości jak największą ilość listów.

Po ukończeniu nowicjatu Van, oprócz obowiązku dbania o cały klasztor, otrzymał również obowiązek dbania o część nowicjacką. Ponieważ zachował tam swój pokój, poprosił mnie, żebym kontynuował swoją rolę doradcy duchowego i uzupełniając nadal kontrolował jego korespondencję po to, by czuł się bardziej pewny, że pełni wolę Boga. Zapytałem go więc, czy zgodzi się, czy też nie, żebym przepisywał niektóre z jego listów, gdybym uważał, że mają jakąś duchową korzyść dla dusz. Odpowiedział mi: „Kiedy oddałem ojcu listy, już nimi się nie zajmuję; proszę robić z nimi, co się ojcu podoba”. Właśnie w ten sposób mogłem zachować dużą część listów, których odzyskanie później byłoby niemożliwe ze względu na wojnę.

Udawszy się z Hanoi do Sajgonu w lutym 1950 roku, Van pisał do mnie regularnie, żeby informować mnie o swoich codziennych zajęciach, radościach i doświadczeniach. Właśnie podczas tego dwuletniego pobytu w Sajgonie, po skonsultowaniu się ze mną, poprosił wiceprowincjała o pozwolenie na powrót do Hanoi, mówiąc, że czuje się usilnie nakłaniany przez Jezusa, by złożyć taką prośbę.

Czas mija... 7 maja 1952 roku spotykam Vana w Dalat, gdzie odbywał sześć miesięcy drugiego nowicjatu jako przygotowanie do ślubów wieczystych planowanych na 8 września. Po złożeniu ślubów cały czas czekał na odpowiedź superiora na swoją prośbę, by mógł powrócić do Hanoi; ale dopiero 4 września 1954 roku w końcu dano mu to tak upragnione zezwolenie. W dziesięć dni później Van wsiadał w Sajgonie do samolotu w kierunku Hanoi. Jest to czas, gdy Wietnam Północny przechodził pod kontrolę komunistów, zamykano granice na Południe i lotniska. Podczas ośmiu miesięcy, które przeżył we wspólnocie, napisał cztery listy, a po aresztowaniu – 7 maja 1955 roku – jeszcze następne cztery: dwa z głównego więzienia w Hanoi i dwa ostatnie z reedukacyjnego więzienia usytuowanego daleko od Hanoi. Te cztery listy dotarły do nas dzięki zwolnionym współwięźniom, którzy przyszli przekazać je wspólnocie.

Podczas mojego powrotu do Wietnamu w 1964 roku mogłem zabrać do Kanady wszystkie listy i inne pisma Vana i powoli tłumaczyć je z wietnamskiego na francuski. Właśnie podczas wykonywania tej pracy było mi dane odkryć proste piękno stylu i podziwiać ciepło i głębię uczuć wyrażonych w listach do najróżniejszych adresatów, o których zachował wierne i kochające wspomnienie: jego rodziny według ciała i wszystkich krewnych; rodziny zakonnej, zarówno superiora, jak i prostych współbraci, kapłanów i nie-kapłanów; proboszcza z jego parafii i księdza, który go adoptował, gdy miał siedem lat; jego adopcyjnej matki, której wiele zawdzięczał, i jej córki, którą kochał jak młodszą siostrzyczkę; misjonarzy dominikańskich, o których mówi z wielkim podziwem, domi-

nikańskich tercjarek i paru zakonnic; wreszcie jego małych przyjaciół pragnących kapłaństwa i zaawansowanych w studiach seminarzystów.

Jest jeszcze ktoś, kto zajmował wybrane miejsce w sercu małego Vana: to papież Pius XII, którego nazywał „swoim papieżem”. Bardzo często modlił się za niego i dowiedziawszy się, że „jego papież” jest ciężko chory, był niezmiernie zmartwiony i wyraził pragnienie wzięcia na siebie jego choroby. Żeby wyrazić swoje uczucia, napisał do niego dwa listy; w pierwszym wypowiedział swoje synowskie uczucie i pragnienie bycia jego małym sekretarzem z zadaniem ofiarowywania Jezusowi osoby Ojca Świętego, wszystkich jego pragnień i decyzji, wszystkich jego prac obecnych i przyszłych podejmowanych dla Jezusa... W drugim liście pisał:

Oprócz tego listu napisanego atramentem, jest wiele telegramów duchowych, które w tajemnicy posyłam Ojcu codziennie przez mojego pełnomocnika dyplomatycznego do spraw zagranicznych, małego Jezusa.

Można się zastanawiać, kiedy znajdował czas na pisanie licznych listów. Wykorzystywał wolne chwile, które pozostawiał mu regularny program, nie licząc niedziel i dni świątecznych; skracał również czas południowej sjęsty, zadowalając się piętnastoma minutami odpoczynku. Listy zawarte w tym zbiorze, dzięki ich zestawieniu, pozwalają nam na wydobycie wspólnych cech. Są uprzejme, są odbiciem przyjaźni i szacunku, jakie Van żywił dla swoich korespondentów; są pełne werwy i gdzieś tam przeniknięte lekkim humorem, zawsze dostosowane do odbiorców. Nigdy nie brakuje duchowego odniesienia, odniesienia do niewidzialnego świata, który jest jego światem, jego Boską rodziną, Jezusem, Maryją, Teresą... Podam tutaj kilka próbek jego stylu.

Sygnalizuję również dość częste zjawisko, jakie można zauważyć w listach brata Marcela Vana i o którym on sam mówi wiceprowincjałowi:

Ach, mój Ojczy, właśnie w tej chwili odkrywam przed Ojcem luźne refleksje mojej duszy; bardzo mi z tego powodu wstyd. Zdarza się to za każdym razem, gdy piszę list; to tak jakby moja dusza pokazywała się obnażona...

Do swojej starszej siostry w znakomitym liście na temat wychowania dzieci, w formie konkluzji napisze:

W żadnej książce nie znalazłem rzeczy, o które proszę, żebyś je praktykowała, ani nikt mi o nich nie mówił: i jeśli dzisiaj o nich piszę, to dlatego, że pochodzą z mojego własnego serca; dlatego... jestem pewny, inne dzieci doświadczają tych samych uczuć co ja.

Do kolegi z małego seminarium, który później został kapłanem i biskupem, kieruje list „proroczy”, pozwalający przewidzieć pełne cierpienia życie, jakie będzie udziałem tego biskupa w jego apostołskiej posłudze. Cytuję ostatni paragraf:

Życzę księdzu, żeby szedł swoją drogą, niezłomnie trzymał krzyż w ręku i głośno wołał w głębokiej puszczy tego świata: Jezus jest nieskończenie godny, by być kochanym! Niech Jego Imię będzie uwielbione a Jego Królestwo bez granic! Czekając na ten dzień i aż do chwili, gdy przyjdę na spotkanie księdza na łożu śmierci, będę się modlił za księdza, będę przy księdzu, co więcej – będę zjednoczony z księdzem w każdej chwili jego apostołskiego życia...

Do małych przyjaciół, których opuścił, żeby wstąpić do zakonu, pisze:

*Niech Jezus osłania was swoim miłosiernym sercem, aby was chronić przed złymi przykładami. Niech Maryja zachowa was w Jezusie. Niech Teresa od Dzieciątka Jezus zachowa was na swojej małej drodze dzieciństwa.*

Do dziewczyny z rodzinnej wioski, która marzy o życiu zakonnym:

Jeśli potrzebujesz innych rad, powiadom o tym swojego kierownika; ale *kierownik najbliżej nas* to sam Jezus obecny w tabernakulum; Jemu powierz wszystkie swoje uczucia.

Swojemu duchowemu doradcy Van synowsko przedstawia swoje radości, cierpienia i niezmiernie pragnienia:

Mój Ojczy, jestem teraz bardzo zmęczony, mam zawroty głowy i wielkie mdłości. Z wielką radością znoszę te *mdłości*, które są dla mnie *szczęściem*, łaską, której pragnę, gdyż Jezus często mi przypominał: „Jeśli masz mdłości, to wyłącznie dlatego, że chcę, żebyś ofiarował się za grzechy kapłanów, którzy Mnie opuszczają...” Jakże pragnę umrzeć z miłości do Jezusa... Niech Ojciec prosi, żebym miał dość odwagi, aby zaakceptować cierpienie... Proszę błagać Jezusa, żeby uczynił mnie mocniejszym w wierze i żebym całkowicie Jemu zawierzył. Krzyż, który Jezus zarezerwował dla swoich przyjaciół pomału ukazał mi się wyraźniej. Osobiście mam niezmiernie pragnienie spocząć w *poкою na tym krzyżu*, na wzór mojego Boskiego Oblubieńca. Odczuwam pragnienie, by umrzeć dla mojego Umiłowanego Jezusa, jakkolwiek byłby to rodzaj śmierci.

Oby czytelnicy tych listów doznali *wstrząsu serca* w zeknięciu z ognistą duszą, która w nich się wyraża!

Antonio Boucher, CSSR  
Pascha Pana, 1990 rok

# POWRÓT DO HANOI

## (1954-1955)

*Bóg sprawia, że z dnia na dzień  
stają się coraz bardziej dzieckiem.*  
(Van, List 303)

### LIST 317

J.M.J.A.

Thai-Hà-Ap, 15 września 1954 roku

Do mojej siostrzyczki, Anne-Marie,

Siostrzyczko! Przybyłem do Hanoi samolotem wczoraj w południe, trochę zmęczony, ale serce napelnione pociechą. Wsiadając z samolotu, rzuciłem uważne spojrzenie na lotnisko i zrozumiałem, że mimo zwykłej aktywności królowała tam *śmiertelna cisza*. Nadal krążyła tam wielka liczba ludzi, ale bardzo dyskretnie; prawie wszyscy byli pasażerami przybyłymi ze swoich wiosek wojskową ciężarówką, by zostać ewakuowanymi na Południe. Byli smutni, a spektakl rozpaczliwy; gigantyczne samoloty lądowały na ziemi i skoro tylko zostały napelnione, natychmiast wznawiały lot. Nie słyszało się już w dali huku dział ani bomb.

Hanoi! Och! Co za smutek! Ulice są puste, prawie wszyscy ludzie wyjechali, a większość z tych, którzy pozostają, pochodzi z wiosek. Drzwi sklepików są pozamykane z wyjątkiem takiego czy innego sklepu, którego właściciele, zaniepokojeni, niezbyt wiedzą, czy mają otworzyć, czy zamknąć drzwi.

Prawie wszyscy rykszarze są bezrobotni; na dziesięciu przevoźników przypada jeden klient. Panienki w niebieskich i czerwonych strojach, które dawniej jak bąki zalewały ulice miasta, są teraz rzadkie i wydaje się, że nie mają już szans! Jedynie



wieśniacy licznie przybywają do Hanoi i są to uciekinierzy, którzy spędzają tutaj tylko kilka dni, oczekując ewakuacji na Południe.

Zdaje się, że dawni mali sprzedawcy mrożonej śmietany i handlarze bananami przeprowadzili się na Południe, ponieważ kiedy ich wózki gdzieś stoją, widzę jedynie jakieś panienki w czarnych spodniach i brązowych koszulach, zachwalające towar i to tonem, który w niczym nie dorównuje pewności siebie dawnych małych sprzedawców.

Hanoi jest w agonii i naprawdę nie jest przesadą mówienie, że wiele dzielnic wydaje się zupełnie martwych. W sklepach pozostają już tylko brudne półki pokryte muchami. Nie wiem, prędej czy później wujek Hô, powracając do Hanoi i będąc świadkiem tego rozpaczliwego spektaklu, będzie wylewał łzy, jak to zrobił pewnego dnia odwiedzając sierociniec w Hang Bôt.

Wszystkie wspólnoty zakonne opuściły Hanoi. Biskup Khuê cały czas tutaj jest i nie wiem, jaką podjął decyzję co do wyjazdu. W każdej parafii pozostaje jeden ksiądz z pewną liczbą chrześcijan. Zastanawiam się, czy w ostatnich dniach nie wyjadą wraz z armią.

Dwie trzecie Ojców i Braci Redemptorystów już wyjechało. Zostaje już tylko trzech Ojców i czterech Braci. Ale w ciągu najbliższych dwóch tygodni ta ilość będzie jeszcze zredukowana. Wtedy pozostanie już tylko czterech Redemptorystów: Ojcowie Paquette [Qui] i Michel Laliberté [Hoàng], Brat Clément i ja, Marcel. Sytuacja jest tak smutna, że aż zbiera się na płacz. Jednak nie czuję się załamany, a Bóg daje mi ciągle siłę i odwagę, by przyjmować wszystkie nadchodzące trudności.

Jutro, 16 września, szef komisji kontroli i rozejmu, Kanadyjczyk, przyjdzie na posiłek do wspólnoty. Skorzystam z tego, by wysłać do ciebie mój list. W każdym razie wcześniej czy później wyłonią się trudności, ale cokolwiek by było, zgadzam się wszystko przyjąć z wdzięczności dla Jezusa, Boskiego Oblubieńca.

Bardzo się módl za mnie. Wiem, że nie jestem godny otrzymać od Jezusa szczęścia męczeństwa, a jeśli mi go udzieli, będzie to jedynie skutek Jego nieskończonej czułości. Jestem wielkim grzesznikiem i nigdy nie ośmieliłbym się oczekiwać takiego szczęścia... Jednakże nie przestaję... go oczekiwać.

Ojciec Trempe właśnie wyjeżdża na czas wypoczynku w Kanadzie. Powierzam mu troskę o przekazanie ci rodzinnego zdjęcia. Jeśli chodzi o sprawy, o których nie udało mi się jeszcze cię powiadomić, jeśli to konieczne, proszę Jezusa, by cię o nich powiadomił zamiast mnie.

Siostrzyczko, co rano, po Komunii, prosz Jezusa, by dał mi *laskę zasłużenia na szczęście męczeństwa*, dobrze? Pamiętaj równocześnie o naszym kraju.

Obecnie Viet Minh są bardzo aktywni. Ich polityka szybko zraziła ludzi. Duża liczba osób, mimo pogróżek i wszystkich przeszkód tworzonych przez komunistów, podejmuje ryzyko ucieczki aż do Haiphong, by starać się o wyjazd do Południowego Wietnamu.

Bardzo się módlmy!

Pozdrawiam cię i daję ci pocałunek w Jezusie.

Żegnaj.

J.M.T. Marcel Van, C. ss. r.

## LIST 318

Klasztor Thai-Hà-Ap, (Hanoi),  
18 września 1954 roku

Wielebny i drogi Ojciec<sup>1</sup>,

Podczas pierwszych dni po moim przyjeździe do Hanoi byłem tak zaabsorbowany pracą, że nie znalazłem wolnej chwili, by do Ojca napisać i przekazać o mnie wiadomości. Dzisiaj niedziela, korzystam z pory sjęsty, by napisać do Ciebie, Ojciec, kilka słów.

Dzięki Maryi, mojej Matce, która troszczy się o mnie, ból, który cierpiełem, gdy przyjechałem z Dalat, jakby się zmniejsz-

---

<sup>1</sup> Antonio Boucher

szyl i prawie całkowicie znika. Wczoraj, pracując, odczułem bardzo wielkie zmęczenie; naprawdę byłem wyczerpany i obawiałem się ponownego upadku; ale następnie bardzo dobrze spałem całą noc aż do rana, tak że nie odczuwam już zmęczenia. Poza tym wstałem wcześniej niż zwykle, nie odczuwając ani bólu, ani zawrotu głowy. Jednakże w nocy śniło mi się, że zostałem zatrzymany i uwięziony przez Viet Minh. Ale wstając odczułem, że pieści mnie poranny wietrzyk i moje serce przepełniła wdzięczność! Ale cały czas w moim umyśle jest obecna myśl, że, być może, komuniści ateści każą mi zobaczyć *straszliwą noc*, zanim będzie mi dane ujrzeć Słońce bez zmierzchu.

Och! Jakże pragnę *umrzeć z miłości do Jezusa*. Rzadko zdarza mi się niepokoić, gdy myślę o przerażającej śmierci, jaką ateści są zdolni mi zadać. Wprost przeciwnie, odczuwam z tego powodu radość będącą w stanie wycisnąć mi łzy.

Codziennie ludzie mówią mi o metodach stosowanych przez Viet Minh, by księża i zakonnicy utracili wiarę. Mój Ojczy, z pewnością nie zdziwią cię te rzeczy. Co do mnie, umiem jedynie prosić Boga, aby mnie chronił i dał mi siłę, bym zawsze był gotowy stawiać czoła ich perwersyjnym intrygom. Tak, jedynie, co mogę zrobić w tej chwili, to modlić się. Mój Ojczy, proszę, nie zapomnij również modlić się za mnie i prosić wszystkich braci z nowicjatu, by również modlili się za mnie. Proś, Ojczy, żebym raczej miał dość odwagi, by przyjąć cierpienie, aniżeli by cierpienie było mi oszczędzone. Jezus powiedział: „Czuwajcie i módlcie się, byście nie ulegli pokusie”, nie powiedział „czuwajcie, żeby unikać cierpienia”.

Viet Minh dowodzą naprawdę szatańskiej przebiegłości. Chcąc doprowadzić księży i osoby konsekrowane do utraty wiary, przede wszystkim dążą do pogwałcenia ich ślubu czystości. Mówi się, na przykład, że zmusili księdza i zakonnice, by razem żyli w jednym pokoju, odarłszy ich najpierw ze wszystkich ubrań. A w tym czasie młodzi chłopcy i dziewczęta, obejmując się, wykonywali wokół izby taniec „pokoju”, taniec „Sowietów”. [...]

Och! Nie sądzę, by Bóg mógł mnie opuścić. Nawet gdybym miał pewnego dnia być poddany tym barbarzyńskim procedurom, nie uwierzyłbym, że Bóg mnie opuścił. Niezlomnie wierzę, że jeśli Bóg nie da mi umrzeć, zanim stanie się taka rzecz, nie zabraknie sposobów, by chronić moją czystość.

Już teraz mogę jedynie złożyć moją czystą i słabą duszę w ręce mojej Przenajświętszej Matki, Maryi. Ponieważ jestem bardzo słaby, mam pewność, że niemożliwością jest, bym obronił się zupełnie sam. Dlatego, gdybym nie miał wiary w moc Boga i opiekę Maryi, już dawno straciłbym odwagę. [...]

Zechciej, Ojcze, pobłogosławić swoje pokorne dziecko i wierzyć w jego przywiązanie.

Z poważaniem,

J.M.T. Marcel Van, C. ss. r.

#### LIST 319

J.M.J.A.G.

Hanoi, 14 listopada 1954 roku

Wielebny i drogi Ojcze<sup>2</sup>,

Drogi Ojcze,

Już od dość dawna nie mam okazji, by do Ciebie pisać. Sprawa jest trudna, gdyż kanadyjska Komisja kontroli nie śmie już przekazywać listów Ojców, ani żadnych wiadomości między Hanoi i wolną strefą. Myślę, że jest to słuszna sprawa, ponieważ ta komisja jest neutralna, więc musi działać tak, aby obie strony zachowały postawę wzbudzającą zaufanie.

Cokolwiek by było, Vietn Minh nie krępują się w znieważaniu Komisji, mówiąc, że Kanada współdziałała z amerykańskimi imperialistami i służy im za narzędzie... itd.

Od mojego przyjazdu tutaj cały czas dobrze się czuję. Praca regularnie mnie nie odstępkuje, jednak bez naprawdę poważnych incydentów. Cokolwiek by było, Viet Minh ciągle postępują wrogo wobec katolików lub, żeby wyrazić się ściślej, nie

---

<sup>2</sup> Antonio Boucher

mogą tolerować religii katolickiej, której doktryna jest przeciwieństwem ich komunistycznej ideologii...

Jeśli chodzi o mnie, coraz bardziej mam to uczucie, że nastąpi dzień – i czekam na niego z lękiem – gdy będę musiał ponieść śmierć! Ten dzień będzie dla mnie *dnem szczęścia*. Obawiam się jednak, że nie otrzymam tego szczęścia. Nieustannie myślę o nadejściu tego dnia i o losie, jaki będzie mi przygotowany. Tak, ciągle czekam, gorąco pragnąc, bym nie został zapomniany.

Mój Ojczy, zechciej nieustannie przypominać tę sprawę Jezusowi i prosić Go, żeby nie zapomniał, że jestem *wybraną przez Miłość ofiarą*, która czeka już tylko na dzień, gdy zostanie przyjęta. Otóż, jaki będzie ten dzień, jeśli to nie jeden z tych dni, gdy łódź Kościoła w Wietnamie musi pokonywać czerwone fale, nacierające na nią ze wszystkich stron! To właśnie jest dogodna chwila i myślę, że Jezus tak zdecydował, wzywając mnie do Hanoi...

Od pewnego czasu czuję, że jest mi łatwiej powstrzymać się w chwilach niecierpliwości i w milczeniu znosić przykrości... Nie przestaję upominać siebie następującymi słowami: „Van, jeśli nie jesteś w stanie ofiarować Jezusowi zwykłych płatków kwiatów, gdzie będziesz czerpał odwagę, żeby ofiarować Mu twoje życie?” W konsekwencji nie przestaję czynić wysiłków, by znosić wszystkie pojawiające się przykrości i ofiarowywać je Jezusowi w nadziei, że pewnego dnia w chwili nieuwagi Jezus wyciągnie rękę i zbierze płatek mojego życia, wprowadzając mnie do życia bez końca...

Och! Wystarczy, że o tym pomyślę, a moją duszę zalewa szczęście, które mnie oszałamia i sprawia, że wylewam łzy.

Mój Ojczy, proszę mnie pobłogosławić i modlić się, bym pozostał zawsze wierny Jezusowi.

Ojca dziecko,

J.M.T. Marcel Van, C. ss. r.

## LIST 320

J.M.J.A.G.

Hanoi, 25 października 1954 roku

Do mojej drogiej siostrzyczki, Anne-Marie<sup>3</sup>,

Siostrzyczko! Być może już od dawna czekasz na list ode mnie. Z powodu okoliczności nie mogę łatwo komunikować się z tobą. Hanoi jest obecnie całkowicie pod panowaniem komunistów. Pozornie są oni bardzo życzliwi, nie pokazują żadnej postawy sprzeciwiającej się wierze, wprost przeciwnie – wydają się nawet ją chronić. Jednakże ich ukryta intencja nie uchodzi uwadze chrześcijan mocnych w wierze. Bardzo dobrze rozumieją oni, że komunizm i religia katolicka nigdy nie będą mogły dojść do porozumienia, i mają pewność, że po objęciu władzy komuniści zastosują swoją politykę antyreligijną i zrobią wszystko, by zniszczyć religię.

Jeszcze dzisiaj jest mnóstwo osób, które opuszczają strefę komunistyczną, by schronić się na Południu, szczególnie ludzi pochodzących z Bũi Chu i Phata Diêm. Są zupełnie *zdecydowani umrzeć* raczej, aniżeli musieć żyć pod komunistycznym jarzmem.

Widząc ich, myślę również o nas... Często, kiedy patrzę na życie, które tutaj prowadzę, mogę jedynie porównać się do więźnia.

Bez wątpienia, gdziekolwiek by się było, ta ziemia pozostaje zawsze miejscem wygnania; jednakże są miejsca wygnania, gdzie można radować się pewnymi pociechami... pewną wolnością... Ale tutaj... o mój Boże!!!...

Bardzo często jestem przytłoczony smutkiem i jedynie natchodzi mnie myśl: „Ach! Gdybym nie wrócił do Hanoi...”.

Ale w głosie Jezusa było *tylę nalegania!* I z tego powodu chętnie zgadzam się umrzeć, żeby trochę pocieszyć Serce mojego Umiłowanego.

Hanoi nie jest już dzisiaj miastem hałaśliwym; jest bardziej opustoszałe niż Dalat. W dużym domu Thai-Hà zostało już

---

<sup>3</sup> Tê

tylko trzech Ojców i dwóch Braci, którzy żyją w samotności, ale przeciążeni pracą. Bardzo się módl, by uzyskać dla mnie odwagę, bym wszystko zniósł aż do końca.

Cały czas jestem w pogotowiu, że z zawiązanymi oczami zostaną zaprowadzony w jakieś tajemne miejsce, by tam *zostać zabitym*. Jednak godzina jeszcze nie nadeszła; cieszymy się więc w pokoju chwilą obecną po to, byśmy, skoro minie już próba, mogli się razem radować nieskończonym szczęściem w niebie.

Jeśli chodzi o ciebie, nadal czyni wysiłki, by być wierną Regule i twojemu obowiązkowi stanu. Pozostawaj zawsze radosna dla radości twojego Boskiego Przyjaciela. To właśnie są kwiaty, które powinniśmy starać się zbierać w dużych ilościach, codziennie. Gdyż w rzeczywistości nikt nie może się uświęcić jedynie z pomocą natury; wszyscy święci muszą czynić wysiłki opierając się na łasce Bożej. Stąd kwiaty, jeśli tam są, naprawdę istnieją dopiero w chwili, gdy zadajemy sobie trud, żeby je zebrać.

Wyrazy poważania dla Matki Przeoryszy i wszystkich sióstr wspólnoty. Liczę na ciebie, że je poprosisz, szczególnie siostrę Marię-Małgorzatę od Najświętszego Serca, aby modliły się, bym otrzymał łaskę ofiarowania siebie do końca.

Następnie proszę cię, byś już nie przekazywała listów przez Brata Phat, który został zwolniony ze służby w armii. Adresuj je na Ojca Roy [Louis] w Sajgonie, który znajdzie sposób, by mi je dostarczyć.

Kończę, dając ci długi pocałunek w Jezusie.

Twój brat

J.M.T. Marcel Van, C. ss. r.

LIST 321

J.M.J.A.T.

Hanoi, 19 grudnia 1954 roku

Do mojej drogiej siostrzyczki Anne-Marie,

Siostrzyczko, dzisiaj po południu, po moim powrocie z targu otrzymałem list, który kuzyn Joachim (Van) wysłał mi z Haj-

fongu. Co za szczęśliwa niespodzianka dla mnie, kiedy otwierając ten list, zobaczyłem twoją twarz, siostrzyczko. Och! Poczulem się z tego powodu tak szczęśliwy i tak się wzruszyłem, że zalałem się rześzystymi łzami. Z listem w ręku udałem się przed tabernakulum, by płakać z Jezusem, i dopiero po odmówieniu *Tantum ergo* [...] ośmieliłem się wziąć ostrożnie twoje zdjęcie, by przez dłuższą chwilę patrzeć na nie z miłością.

Nigdy bym nie uwierzył, że zmieniałaś się do tego stopnia. Odtąd po pewnym czasie Miłość przemieniła cię jeszcze bardziej. Pragnę i gorąco ci życzę, byś zawsze żyła bardzo ściśle zjednoczona z twoim Boskim Oblubieńcem. I proszę, byś nie zapominała o twoim bracie, naprawdę godnym litości. Obecnie jesteś jeszcze jak płatek kwiatu unoszony porannym wiatrem, zbyt słaba, by znosić doświadczenia i ciesząca się pieścizkami twojego Przyjaciela Jezusa. Jednak jeśli zdarzy się, że twoją duszę ogarnie smutek, lub że napotka ona małe krzyże, przyjmij je chętnie, by je ofiarować Jezusowi. Noś z radością nędzę życia po to, by przygotować się do wejścia w życie prób i cierpień, na wzór twojego Boskiego Przyjaciela.

Jeśli chodzi o mnie, droga siostrzyczko, Anne-Marie!, gdyby było możliwe, bym opisał wszystkie nędze rodaków tak w mieście Hanoi, jak i w innych miejscach pod komunistycznym reżimem, płakałabyś trzy dni, nie mogąc osuszyć łez. A ja sam należą do liczby tych nieszczęśników.

Siostrzyczko, ze względu na to, że osobiście nie doświadczyłaś tego reżimu komunistycznego, nie znasz go wyraźnie. Ale gdybyś przez to przeszła, byłabyś zmuszona powiedzieć, że ten reżim nie został wynaleziony przez ludzi, ale że wywodzi swoje pochodzenie z samego piekła...

Droga siostrzyczko, módl się bardzo za mnie. Czekam już tylko na śmierć, gdyż śmierć jest moim szczęściem; a moim najgorętszym pragnieniem jest umrzeć śmiercią podobną do tej z Wielkiego Piątku... Proś Boga za mnie i za wszystkich chrześcijan, którzy pozostają silni wiarą, niezachwianą nadzieją i przeobfitą miłością, gdyż w naszych czasach komuniści nie niszczą już religii zabijając ciała, ale w swoim łotrostwie zmie-



rzają do powolnego zabijania wiary w chrześcijanach, do rujnowania ich nadziei i do stopniowego gaszenia ich miłości do Boga.

Módl się bardzo za mnie. I jeśli modląc się, modląc się bez przerwy za mnie otrzymasz wiadomość o mojej śmierci, uraduj się wtedy i odmów *Te Deum*, gdyż niewątpliwie twoje modlitwy pomogły mi umrzeć w miłości Boga.

Anne-Marie, moja siostrzyczko, pozwól, że uściskam cię ostatni raz z miłością małego Jezusa! I pozwól Mu, by przekazał ci cały żar uczuć, które przynaglają mnie w tej chwili silnego wzruszenia.

Anne-Marie! Umrę, by wejść w posiadanie Życia i móc żyć jeszcze bliżej ciebie. Proś, bym umarł całując stopy mojego Zbawiciela, z sercem gorejącym miłością do Niego. Patrząc na niebo, *postrzegam tę śmierć jako zupełnie bliską*, ale nie wiedząc dokładnie, ile kroków zostaje mi do zrobienia. Jednak, jeśli Bóg tego chce, siostrzyczko, zgódź się chętnie na to, że odejdę przed tobą. Na razie, niezależnie od tego, czy dzień ten jest bliski, czy daleki, nadal kochajmy Boga sercem niezachwianym i bądźmy szczęśliwi, że podobamy się naszemu Umiłowanemu po to, byśmy w momencie, gdy uchyli się brama Nieba, mieli nadzieję, że razem będziemy się radować szczęściem i pokojem w towarzystwie naszego Umiłowanego Jezusa.

Na tym kończę, siostrzyczko Anne-Marie, daję ci pocałunek i jeszcze raz mówię „żegnaj”. Liczę na moją siostrę, świętą Teresę, że przekaże ci ten list.

Twój brat, który bardzo ciebie kocha,  
J.M.T. Marcel Van, C. ss. r.

P.S. Jeśli to możliwe, napisz za mnie do taty i mamy.

W tej chwili jestem od nich o wiele bardziej oddalony niż ty. Chociaż jesteś daleko, możesz jeszcze przesłać im wiadomości. Ale ja!...

## LIST 322

J.M.J.A.G.

Hanoi, 25 grudnia 1954 roku

Do drogich braci w wolnej strefie,

Bardzo drodzy bracia,

Z okazji Bożego Narodzenia [Brat Clément i ja] składamy wam życzenia świętego i radosnego Bożego Narodzenia, całego wypełnionego szczęściem...

Ta ogólna formuła streszcza nasze wszystkie życzenia, gdyż za każdym razem, gdy czynimy aluzję do szczęścia, odczuwamy w sercu smutek i możemy jedynie wylewać rześiste łzy.

Jednakże zawsze żyjemy w szczęściu, szczęściu Jezusa przynoszącego nam obfite Odkupienie, jak w tygodniu Męki.

W tym roku z okazji Bożego Narodzenia musieliśmy ostro walczyć przeciw komunistycznym organizacjom i dobrze się z tego wywiązaliśmy. Jednak to zwycięstwo pozostanie dla przeciwnika przedmiotem urazy i będziemy musieli prowadzić walkę, która skończy się dopiero ze śmiercią.

Drodzy bracia z wolnej strefy, proszę, zróbcie wysiłek, by się umartwiać i dużo modlić, żeby nam pomóc w przeciwstawianiu się im odważnie aż do końca. Tym, co spowodowało te trudności, było to, że rząd komunistyczny chciał wtrącać się w sprawy religijne, żądając, by święto zostało zorganizowane całkowicie według ich planu, który zawierał nawet świeckie tańce w drzwiach kościoła. Mówili, że chcą przez to oddać chwałę Bogu. Ale zgadzali się na to jedynie połowiczni chrześcijanie. Jeśli chodzi o nas, byliśmy zdecydowani, by się nie zgadzać i protestowaliśmy ze wszystkich sił. Jednak przedstawiciel rządu uczestniczył we Mszy, ale wyglądał na niezadowolonego, ponieważ duża liczba chrześcijan przystępowała do Komunii i ponieważ towarzysze nie mogli tańczyć z dziewczętami, które znajdowały się w komunistycznej kadrze.

Myślmy, że po tym święcie napotkamy jeszcze więcej dużych trudności. Ale jesteśmy niezłomnie zdecydowani demaskować ich obłudę po to, by ludzie jasno zrozumieli, na czym polega wolność religijna komunistów. Drodzy bracia, zechciejcie

prosić Jezusa, by umocnił naszą wiarę i naszą odwagę, byśmy mogli walczyć aż do końca.

Z tej samej okazji towarzysz Hô [Chi Minh] wysłał każdej katolickiej rodzinie w Hanoi bożonarodzeniowe życzenia. W rzeczywistości nie były to życzenia na Boże Narodzenie, ale obelżywy list skierowany przeciwko Panu Ngô Dinh Diêm, prezydentowi Południa.

Pomimo tego ludzie, zarówno chrześcijanie, jak i niechrześcijanie, rozumieją dzisiaj *prawdziwe oblicze komunizmu*; a po prawdzie przeszło 99% ludności zrozumiało i odczuwa jedynie odrazę wobec komunistów. Nawet ci, którzy muszą się sprzeciwiać wyjazdowi ludzi na Południe, również chcieliby wyjechać, ale powstrzymuje ich strach.

Codziennie, kiedy udaję się na targ, żeby mieć spokój, muszę nałożyć takie ubranie jak ludzie w świecie: brązowe spodnie i czarną koszulę; bez tego jest mi trudno przynieść do domu zakupioną żywność.

Brat Clément jest odpowiedzialny za kościół. Najbardziej skomplikowana jest konieczność odpowiadania tajniakom, którzy przychodzą szpiegować nasze najmniejsze gesty i zachowania.

Cokolwiek by było, komuniści muszą uznać, że nasza pięcioosobowa grupa jest wierna swojemu zadaniu, oczekując dnia, gdy przyjdą nas wyciągnąć z domu.

Oto kilka słów tego rodzaju, by przypomnieć nam wzajemną pamięć o sobie i przyczynić się do ściślejszego zjednoczenia się ze sobą w miłości Boskiego Odkupiciela.

Bardzo tęsknię za Dalat!...

Z Bogiem.

J.M.T. Marcel Van, C. ss. r.

## LIST 323

J.M.J.A.T.

Hanoi, 25 grudnia 1954 roku

Wielebny i drogi Ojczy<sup>4</sup>,

Drogi Ojczy, tak jak tobie, jest mi dane obchodzić jeszcze raz święto Bożego Narodzenia na tej ziemi, którą obydwaj pragniemy wkrótce opuścić, by pewnego dnia cieszyć się tam, w górze, pokojem i radością.

Korzystam z okazji, by życzyć Ojcu wspaniałego święta, całego wypełnionego dobrodziejstwami i pokojem, który przynosi nam Jezus zstępujący na ten świat.

Również braciom z nowicjatu życzę radosnego i świętego Bożego Narodzenia. Aby Dziecię Jezus dało im duszę czystą, pokorną i szczerą po to, by zaliczali się do ukochanych braciszków Jezusa, a później stali się apostołami o gorącej żarliwości.

Jeśli chodzi o mnie, dzięki Bogu, cały czas dobrze się czuję. Jednak moja dusza pozostaje *pogrążona w ciemnościach* i pomimo przyścia Jezusa, smutek wcale mnie nie opuścił. Tak, jestem przytłoczony smutkiem, ale brakuje mi słów, żeby ten smutek wyrazić. Mój Ojczy, proszę, módl się jeszcze bardziej za mnie, błagaj Jezusa, by mi dał [tę łaskę], bym był mocniejszy w wierze i bym całkowicie siebie Jemu zawierzył. Myślę, że jest konieczne, bym przechodził przez ciemności, aby promienie miłości Boskiej przeniknęły aż do dna duszy licznych grzeszników pogrążonych w grozie nocy głębokiej.

Och! Jakże gorąco pragnę, by komuniści nawrócili się ze swoich błędów i by doszli do uznania prawdziwej wiary!

Proszę Boga, by wysłuchał moją żarliwą modlitwę przez zasługi Jezusa, mojego Boskiego Przyjaciela.

Z Bogiem, drogi Ojczy,

Twoje dziecko w oschłości.

J.M.T. Marcel Van, C. ss. r.

---

<sup>4</sup> Antonio Boucher

## LIST 324

Tereso! Tereso!

W tym pierwszym dniu roku przyjmuję cię z palącymi łzami. Powracasz ze mną, powracasz z *wyschniętą różą*... I wyschniętą od wielu lat. Jest to dla mnie niespodzianka, której ani nie pragnąłem, ani o nią nie prosiłem; nawet nie myślałem, że jest jeszcze możliwe, by twoje imię pojawiło się obok mojego. A jednak dzieje się tak, że *niepostrzeżenie* przeniknęłaś aż do mnie, gdyż właśnie teraz podejmuję ostatni etap mojej drogi...

Gdyż, jeśli kiedyś, od mojego wstąpienia do zakonu na początku roku 1945 pozostawałaś przy moim boku, to po to, by następnie zniknąć i to na długo. Ale oto w tym ostatnim roku 1955 powracasz ze mną, by doskonale wypełnić swoją *rolę starszej siostry*, która polega na prowadzeniu mnie drogą doskonałości.

Cóż, Tereso, pozwól, że dam ci pocałunek. Tak, pozwól, że dam ci gorący pocałunek, by wyrazić ci moją wdzięczną miłość i moją całkowitą ufność. O Tereso, jakże jestem szczęśliwy! Szczęśliwy do tego stopnia, by wylewać dwa potoki łez i to łez niemogących być bardziej słodkimi.

Dzisiaj wiem, że już od dawna brama nieba uchyla się, by mi pozwolić, mnie, małemu ptaszкови, ulecieć twoim śladem do Przenajświętszej Trójcy, żeby radować się tam Miłością bez końca.

Tereso! Tereso! Jest dla mnie niemożliwością wyrazić całe szczęście, jakie w tej chwili odczuwam w cierpieniu i to, którego zakosztuję później, w odpoczynku życia wiecznego. Och! *Cierpienie! Jakże jesteś tajemnicze*; tylko ten, kto potrafi kochać, potrafi również znaleźć w tobie swoje szczęście. Pewnego dnia znikniesz, ale ci, którzy są przez ciebie uratowani, będą radować się niezniszczalnym szczęściem.

Droga Tereso, wiem, że wkrótce umrę i że umrę jak Jezus, mój Boski Oblubieniec. Godzina jest już wyznaczona i obydwójcie jesteśmy zdeterminowani, by razem kroczyć aż do godziny przejścia poza świat.

Tak, moja siostrze, kroczy oboje, trzymając się za ręce, zjednoczeni sercem i umysłem, zdecydowani, by się nie cofnąć nawet w obliczu śmierci. Umocniony twoją obecnością usiłuję podążać drogą usianą kolcami...

## LIST 325

J.M.J.A.G.T.

Redemptoryści

Thai-Hà-Ap, Hanoi, 18 kwietnia 1955 roku

Wielebny i drogi Ojcze,

Drogi Ojcze, chociaż z dużym opóźnieniem, chcę dzisiaj napisać do Ojca kilka linijek, by życzyć radosnych świąt Wielkanocy. Jednak nie wiem, kiedy będę mógł skończyć ten list, gdyż codziennie brakuje mi czasu, nawet żeby wykonać moją pracę. Miałbym ochotę poleniuchować, ale praca skłania mnie do robienia jeszcze więcej. Dzisiaj wieczorem, chociaż mam wielką ochotę spać, mimo wszystko wysilam się, żeby pisać do Ojca jeszcze o tej porze. Jutro, jeśli okoliczności się nie zmieniają, będę kontynuował jeszcze kilka linijek.

Mój Ojcze, być może od twojego wyjazdu<sup>5</sup> nadal otrzymujesz wiadomości z Wietnamu? Na Południu wiadomości są bardziej pocieszające, ale na Północy pod władzą komunistyczną nie można sobie wyobrazić bardziej żalosego widowiska. Hanoi przedstawia *wygląd miasta martwego*, a wokół miasta nieustannie mają miejsce *samobójstwa* spowodowane ekspansją reżimu. W okolicach, gdzie lokuje się reżim, nikt nie może wychodzić z domu, nikt nie może wejść, jeśli nie przedstawi papierów w porządku. W tym czasie komuniści urządzają procesy tych, których uważają za właścicieli ziemskich, po to, by lud ich zwalczał i oskarżał, że są ciemieżcami.

Jeśli chodzi o nas pięciu, nasz los zostanie ustalony, kiedy armia francuska opuści Haiphong. Nie będzie to już bardzo odległe od dzisiaj. Jednak przy pomocy łaski Bożej jesteśmy zdecydowani odnieść zwycięstwo, nawet jeśli trzeba dużo

---

<sup>5</sup> Odpoczynek w Kanadzie

cierpieć i umrzeć. Obecnie jesteśmy w trakcie wyprzedawania zbędnych mebli. Udało nam się już upłynnić dwie trzecie. Ale dzisiaj rano (24 kwietnia 1955 roku) dowiedzieliśmy się, że wczoraj wieczorem, 23 kwietnia, dzielnicowy komisarz polityczny zebrał około dwudziestu chrześcijan z parafii, by ich nakłonić do sprzeciwu wobec sprzedaży naszych mebli, ponieważ uważają, że nasz wielki klasztor powinien wpaść w ich ręce. I zgodnie z tym zamiarem, kiedy będą panami portu Haiphong, będą mówili o wypożyczeniu naszego domu!

Od czasu, gdy okupują Hanoi, przyszli trzy razy prosić o wypożyczenie domu, ale myśmy zawsze odmawiali. Od tej chwili nasza odmowa nie będzie miała już żadnego znaczenia w ich oczach. Doszedłszy do tego miejsca, słyszę, jak dzwoni dzwonek w rozmównicy. Idę otworzyć drzwi i znajduję się wobec grupy chrześcijan zebranych poprzedniego dnia przez komisarza. Proszą o spotkanie z Ojcem Superiorem. Ponieważ jest nieobecny, proszę W.O. Bich, by zszedł ich przyjąć. Dyskusja przeciągnęła się na półtorej godziny i mogłem ją słyszeć z zewnątrz małej rozmównicy. Było ich siedmioro lub ośmioro, a dyskusję prowadziła przede wszystkim pewna kobieta. Według tego, co mówią ludzie, ta kobieta jest podobno dawną zakonnicą; według mnie jest możliwe, że jest ona komunistycznym komisarzem, bardzo przesiąkniętym doktryną marksistowską; stąd też mówiła z zuchwałością i pogardą.

Według Ojca Bich ta kobieta przyszła spotkać się z nim w środę Wielkiego Tygodnia i zadała mu pewne pytania jakby po to, by zbadać teren. Ale pomimo całej zręczności ta osoba przez swoje pyszałkowate maniery pokazała swoją prawdziwą twarz. Dzisiaj wśliznęła się w tę grupę katolików, by wymagać, abyśmy przestrzegali ogólnego prawa Kościoła. Ale w końcu wszyscy uzgodnili, że to, co zrobiliśmy, nie pogwałciło żadnego prawa. Wprost przeciwnie – zrobiliśmy to, co każdy człowiek z ludu ma prawo zrobić.

Jednakże komuniści nie przyznają się, że zostali zwyciężeni i odtąd, być może, zrobią tak, że nikt już nie będzie śmiał przyjść kupować naszych mebli.

Mój Ojcie, to, co właśnie powiedziałem, wystarczy, by dać ci do zrozumienia, że krzyż, jaki Bóg zarezerwował dla swoich przyjaciół, pomału wyraźnie nam się *ukazał*. Osobiście mam niezmiernie pragnienie, by spocząć w pokoju na tym krzyżu na wzór śmierci Boskiego Oblubieńca. Odczuwam pragnienie, by umrzeć dla mojego Umiłowanego Jezusa, jakkolwiek rodzaj śmierci miałby to być. Być może później komuniści zmuszą mnie, bym się przyznał, że jestem winny jakiejś domniemanej zbrodni, następnie skazą mnie według prawa karnego. Nawet jeśli to się zdarzy, będą wtedy działać zgodnie ze swoją własną wolą; ale *moja własna intencja to jedynie umrzeć za mojego Króla, Jezusa*. Mój Ojcie, proszę, byś modlił się za mnie. Obecnie nie odczuwam żadnego lęku przed żadną męką, jakkolwiek byłaby okrutna, ale kiedy nadejdzie godzina, kto wie, czy się nie zachwieję?

Z tego powodu Jezus nie przestaje mi powtarzać: „Czuwajcie i módlcie się”. Proszę więc ciebie, Ojcie, byś o mnie nie zapominał i pomagał mi swoimi żarliwymi modlitwami *w byciu odważnym aż do końca*.

Ponadto, od siedmiu lat mam myśl, której nigdy nie śmiałem Ojcu wyjawić. Ta myśl nasza mnie w czasie choroby w 1948. Miałem wtedy *to dziwne przecucie*: miałem umrzeć, a po mojej śmierci nie byłby już Ojciec Przełożonym nowicjatu; Bóg powierzyłby Ojcu ważniejsze zadanie. Wiele razy próbowałem zdusić tę myśl, ale na nowo wyłaniała się w chwilach, gdy się tego nie spodziewałem. Z drugiej strony nie ośmieliłem się tobie, Ojcie, jasno jej przedstawić, gdyż obawiałem się, że jest to myśl nielogiczna. Obecnie, niezależnie od tego, czy myśl ta jest prawdziwa czy fałszywa, sądziłem, że muszę ci ją lojalnie przekazać, gdyż zgodnie z wolą Boga nie jest mi dozwolona wobec ciebie, mój Ojcie, żadna rezerwa, jeśli chodzi o wyrażanie moich myśli. Cokolwiek zdarzy się w przyszłości, nie jest moją sprawą tym się niepokoić.

Mój Ojcie, proszę cię, byś modlił się szczególnie za Brata Clémenta. Jest nerwowy i kilka razy uderzył ludzi. Obawiam



się, że z tego powodu nie będzie mógł uniknąć oskarżeń opartych na faktach rzeczywistych.

Bardzo często myślę o mojej siostrzyczce, Anne-Marie. Niewątpliwie, spotykając Ojca, odczuła naprawdę bardzo wielką radość. Właśnie dałem sobie zrobić zdjęcie. Korzystam z okazji, by je Ojcu podarować i równocześnie przesłać Ojcu negatyw. Myślę również bardzo dużo o drogich braciach Ireneuszu, Edwardzie i Janie-Baptyście. Kiedy będzie miał Ojciec okazję ich spotkać, proszę przekazać im moje pozdrowienia. Proszę również tych czcigodnych braci, by pamiętali o swoim nędznym braciszku, chwiejącym się w zaciętej walce, którą w tej chwili musi toczyć.

Właśnie dowiedziałem się także, że brat Andrzej i drugi brat jadą do Japonii. Ten zaszczyt powinien być mi przyspaść, ponieważ Ojciec Dionne pytał mnie o zdanie na ten temat już w 1948 roku. Ale to wystarczy, Bóg chce, abym był w Hanoi, gdyż Hanoi może być uważane za bardziej odległe od Wietnamu niż Sajgon od Ameryki. Bóg chce mnie tutaj, by przygotować Wietnamowi *nowy dzień chwały*. Mój Ojciec, racz mnie pobłogosławić i zawsze o mnie pamiętać w miłości Jezusa.

Twoje pokorne dziecko,  
J.M.T. Marcel Van, C. ss. r.

## LIST 326

J.M.J.T.A.

Hanoi, 24 kwietnia 1955 roku

Do mojej drogiej siostrzyczki, Anne-Marie, w świętych Sercach Jezusa i naszej czulej Matki, Maryi.

Siostrzyczko, od pewnego czasu jestem bardzo zajęty i nie mam ani chwili wolnej, by do ciebie napisać. To naprawdę smutne dla dwóch ukochanych ptaszków Maryi. Myślę jednak, że ten smutek jest tylko smutkiem ludzkim i przemijającym, który doprowadzi nas do szczęścia raj. Bardzo korzystaj z tych chwil smutku na tym świecie, by kupić radość wieczną, a szczególnie powinniśmy umieć korzystać z tych smutków,

aby radować Boskiego Przyjaciela głęboko udręczonego szyderstwami i obelgami, które do Niego dochodzą ze świata.

Jestem pewny, że cały czas dobrze się czujesz i mam wrażenie, że zapomniałaś o atmosferze świata. Tak, siostrzyczko, zapomnij o świecie; to zapomnienie, zamiast być dla ciebie szkodliwym, może jedynie pomóc ci żyć w większej zażyłości z Jezusem.

Kuzyna Joachima Vana nie ma już w Haiphongu. Już dawno nie miałem od niego wiadomości. Nie wiem, gdzie się w tej chwili znajduje. Port w Haiphongu będzie wkrótce pod kontrolą komunistów. Nie wiem, jakie będą tego konsekwencje dla naszej wspólnoty. Ale cokolwiek się zdarzy, będzie to zawsze na chwałę Bożą.

Przypuszczam, że nie przestajesz się za mnie modlić. Rób to nadal, nigdy nie zapominając. Jestem obecnie chudszy niż przedtem, ale to nie ma znaczenia. To, co jest lepsze i bardziej konieczne, to bardzo kochać Jezusa.

Właśnie dałem sobie zrobić zdjęcie, które wsuwam do listu. Czy uważasz, że się zmieniłem? Widzisz, jaką wolnością cieszą się zakonnicy w reżimie komunistycznym...

Czy rozumiesz, siostrzyczko? Hanoi jest pogrążone w nieszczęściu; wystarczy spojrzeć na moje zdjęcie, a zrozumiesz. Wśród ludzi z ludu jedni są sterroryzowani przez komunistów, inni są ciemiężeni, a ci, którzy pozostają, czynią ostatni wysiłek, żeby podnieść głowę, zanim umrą z głodu.

Bardzo się módl, módl się usilnie za Wietnam.

Z Bogiem, droga siostrzyczko.

J.M.T. Marcel Van, C. ss. r.

# W OBOZACH ŚMIERCI (1955-1959)

*Wszyscy przychodzą do mnie...  
Jestem człowiekiem niewyczerpanym.  
(Van, List 329)*

## LIST 327

Hoa Lo Hanoi, 17 listopada 1955 roku

Wielebny i drogi Ojciec<sup>1</sup>,

Prawdopodobnie jesteś już, Ojciec, z powrotem w Wietnamie. Życzę ci zdrowia, żebyś mógł wykonywać powierzony ci obowiązek. W ostatnich miesiącach musiałem walczyć z całych sił i znosić wszystkie męki prania mózgu... Wróg zastosował wiele podstępów, by zmusić mnie do kapitulacji, ale nigdy nie dopuściłem się takiej podłości. Mogę wyznać, że gdybym pragnął żyć, nie byłbym dzisiaj zamknięty w więzieniu. Ale wróg nie chce, bym umarł śmiercią heroiczną, co byłoby dla mnie tak łatwe. Rozumiesz, Ojciec, co chcę powiedzieć.

Mój Ojciec, módl się bardzo za mnie. Szczególnie módl się za wiernych w Północnym Wietnamie.

Z Bogiem, mój Ojciec,

J.M.T. Marcel Van, C. ss. r.

Więzień nr 304 A

---

<sup>1</sup> Antonio Boucher

## LIST 328

Hoa Lo Hanoi, 17 listopada 1955 roku

*Ex amore Jesu et Mariae*

Do mojej drogiej siostrzyczki, Anne-Marie,

W więzieniu, tak jak w miłości Jezusa, nic nie może mi odebrać *broni miłości*. Żadne strapienie nie jest w stanie zmasać pieśczożliwego uśmlechu, który zwykłe pokazuję na mojej wychudzonej twarzy. A dla kogo *pieśczożota mojego uśmlechu*, jeśli nie dla Jezusa, Umiłowanego?

Po tym, jak przez pięć miesięcy byłem zamknięty w ciemnej celi, którą ludzie nazywają „*Sàn Lim*”, było mi dane wyjść do zewnątrznego obozu, ze świeższym powietrzem... Wielu księży było zatrzymanych wraz ze mną, ale teraz zostali rozproszeni do innych regionów i nie wiem, co się z nimi dzieje.

Jeśli chodzi o mnie, obecnie jestem już tylko *trupem, który oddycha*.

Jestem bardzo słaby, a jednak nie jestem u kresu moich cierpień moralnych; kielich goryczy jest jeszcze pełen, a ileż innych nędz, których nie mogę zmierzyć. Jednakże pozostaje mi miłość, a z miłością heroiczna wola. Jestem ofiarą Miłości i Miłość jest całym moim szczęściem: *szczęściem niezniszczalnym*.

Anne-Marie, moja droga siostrzyczko, nie płacz. Lub jeśli płaczesz, to niech to będzie dlatego, że jeszcze nie poświęciłaś się dostatecznie. Cokolwiek by to było, radzę ci raczej, byś nie płakała, ale wszystko ofiarowała z radością Bogu. Jeśli Bóg chce skorzystać z tej okazji, żeby mnie zabrać do nieba przed tobą, nie powinnaś się z tego powodu smuć, ale nie posiadać się z radości, gdyż wtedy nie będzie już nas dręczyło pragnienie znalezienia się przy sobie.

Proszę cię, byś przekazała te wiadomości tacie i mamie, i byś zrobiła to z ręcznie, aby ich nie zasmuć. Przesyłam pozdrowienia tacie, mamie, rodzinie, a także siostrzeńcom. Nie mogę zapominać o Matce Przeorowszy i Siostrze Małgorzacie od Najświętszego Serca.

Resztę powiem ci w niebie. Módl się bardzo za mnie, abym miał odwagę żarliwie walczyć aż do końca. Wróg jest zły, nieuczciwy i bardzo przebiegły. Może zniszczyć moje ciało, ale nie może zachwiać mojej woli. Jezus mówi nam także, byśmy się nie lękali.

Siostrzyczko, daję ci pocałunek i życzę ci, byś zawsze szła swoją drogą.

Twój brat J.M.T. Marcel Van, C. ss. r.  
 Nguyễn-Tân-Van, więzień nr 304 A

## LIST 329

Z miłości do Jezusa i Maryi

20 lipca 1956 roku

Wielebny Ojciec Superiorze<sup>2</sup>,

Tobie, mój Ojciec, jak również Ojcom Thomasowi Côté i [Josephowi] Bich, i Bratu Clément, pokój i zdrowie w miłości Jezusa i Maryi, od waszego dziecka, Marcela.

Mój Ojciec, zaledwie przed dwoma tygodniami zmieniono mi obóz. Przeszedłem z Gô-Mà do Mo-Chem i z całego serca składam Bogu za to dzięki, gdyż po przyjeździe tutaj było mi dane spotkać sporą liczbę katolików i żyć z nimi. Dzięki opiece Boskiej w większości przetrzymywani ze mną mężczyźni i kobiety dobrze się czują. Jest wśród nich kilka osobistości pochodzących z diecezji Bùì Chu, Phat Diêm i Hanoi, którzy również zostali właśnie przeniesieni aż tutaj z obozu T.U. nr 4 Ninh Binh. Jak to już Ojcu zgłaszałem, jest tutaj jeszcze brat [katecheta] Pham V. Tân, ekonom Misji katolickiej z Phat Diêm i Siostra Nguyen-T. Toàn, Przeorysza Miłośniczek Krzyża z Phat Diêm. Ta ostatnia przypuszczalnie zostanie zwolniona około czerwca. Prawie wszyscy przetrzymywani tutaj katolicy pozostają niezachwiani w wierze.

Jednakże, mój Ojciec, proszę cię, tak samo jak proszę braci i innych katolików, aby nie zapominali o nich w swoich modlitwach, gdyż znajdują się oni obecnie w bardzo smutnej sy-

<sup>2</sup> Ojciec Denis Paquette

tuacji. Prawie wszyscy są bardzo biedni, gdyż zostali ogołoceni ze swoich dóbr. Całe rodziny są przetrzymywane w obozie; są również przypadki osób, które są same, gdyż wszyscy ich krewni pojechali na Południe.

Rozdałem już całą sumę pieniędzy, którą mi Ojciec przysłał z okazji Têt, tak że moje własne środki są w tej chwili na wyczerpaniu. Ośmielam się wierzyć, że chętnie aprobeuje Ojciec to, co zrobiłem, ponieważ przyjście z pomocą tym ludziom było dla mnie obowiązkiem miłości.

Proszę Ojca o przekazanie J. E. Legatowi apostołskiemu, a także J. E. Khuê pełnego szacunku pozdrowienia od wszystkich katolików przetrzymywanych tutaj. Jeśli to możliwe, prosimy ich, by przynieśli nam jakąś pociechę, a przede wszystkim, aby uzyskali dla nas siłę duchową, której potrzebujemy, by odważnie znosić wszystkie cierpienia naszego życia więźniów.

Każdy i każda z nas pragnie mieć różaniec; jeśli to możliwe, mój Ojczy, przyślij nam taką czy inną książeczkę z modlitwami do Matki Bożej Nieustającej Pomocy; bardzo byśmy się z tego cieszyli.

Jeśli chodzi o mnie, od dnia, gdy przybyłem do tego obozu Mo Chem, jestem bardzo zajęty, tak jak może być zajęty zwykły proboszcz w parafii. Oprócz godzin obowiązkowej pracy muszę nieustannie przyjmować ludzi, którzy kolejno przychodzą do mnie po to, by dodać im otuchy, uważając mnie za kogoś, kto nie zna zmęczenia. Jednakże dobrze widzą, że ja również nie jestem bardzo silny.

Jestem szczęśliwy, ponieważ w ciągu tych miesięcy uwięzienia moje życie duchowe nie poniosło żadnej szkody, a sam Bóg dał mi poznać, że tutaj wypełniam właśnie Jego wolę. Wiele razy prosiłem Go o łaskę, by umrzeć w tym obozie, ale za każdym razem odpowiedział mi: „Jestem zupełnie gotowy spełnić twoją wolę, tak jak ty zawsze wypełniasz moją, ale są dusze, które jeszcze ciebie potrzebują; bez ciebie dotarcie do nich byłoby dla mnie niemożliwe. Więc co o tym myślisz, moje dziecko?” – „Panie, do Ciebie należy myślenie o tym za mnie”.

Mój Ojczy, zechciej jeszcze bardziej modlić się za mnie, gdyż myśląc o tym życiu pełnym ciemności i zasadzek, przypływam się wielokrotnie na tym, że drżę i lęk jest silniejszy od radości. Jednak ciągle jestem gotów doskonale wypełnić to, czego Bóg ode mnie chce.

Proszę, by Ojciec przysłał mi dużą ilość aspiryny i chininy, i kilka środków wzmacniających, medaliki, różańce i kilka książeczek z modlitwami do Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Będę również potrzebował pieniędzy, w tym również pieniędzy do rozdania jako jałmużnę. Pragnę spotkać Ojca Bich i prosiłbym go, by przyniósł, jeśli to możliwe, ze dwadzieścia dobrze zawiniętych hostii. Postaram się rozdać je chrześcijanom. Odczuwamy głód Boskiego pokarmu.

Tutaj wielu chrześcijan praktykuje surowy post w środy i piątki każdego tygodnia.

Mój Ojczy, racz nam wszystkim błogosławić, a w szczególności pobłogosławić mnie, Marcela, swoje pokorne dziecko.

Zawsze zjednoczeni w J.M.A.

Ojca dziecko, J.M.T. Marcel Van, C. ss. r.

### LIST 330

Z miłości do Jezusa i Maryi

Centralny obóz reedukacyjny II B,  
Podprefektura Yën-Bai, Prowincja Yën-Bai,  
8 września 1957 roku

Do Wielebnego Ojca [Vu-Ngoc] Bich i do całej rodziny w Jezusie i Maryi, naszej dobrej Matce.

Drogi Ojczy,

Po okresie reedukacji w obozie nr 1, zostałem przeniesiony już od przeszło czterech miesięcy do obozu nr 2. Pomimo zmiany obozu, polityka i doktryna rządu pozostają wszędzie takie same. Więc wbrew największej odległości, jaka mnie dzieli od rodziny, proszę, pozostań spokojny i za bardzo się nie niepokój z mojego powodu.

Być może czeka Ojciec na wiadomości ode mnie już od dawna? Ale ze względu na okoliczności, napisanie do Ojca było dla mnie niemożliwością.

Moje zdrowie jest o wiele słabsze niż w Son Tây, a mój ból serca pogłębił się od zeszłego roku. Jednak, mimo słabości, ciągle robię wysiłki, by pracować.

Mój Ojciec, poprzestanę na tych paru liniijkach, by poznał Ojciec moją sytuację i uspokoił się na mój temat. Ojcu i całej rodzinie życzę, byście zawsze byli radośni w J.M.A.J. i proszę, byście dużo modlili się za mnie.

Proszę przekazać moje pozdrowienia i podziękowania Siostrze Franciszce i tym wszystkim, którymi się zajmuje.

Ojca pokorne dziecko,  
J.M.T. Marcel Van, C. ss. r.  
Nguyên-Tân-Van.



# ANEKSY

## ANEKS I

### *Świadectwo Ojca Denisa Paquette'a*<sup>1</sup>

Brat Marcel pragnął zostać męczennikiem. Bóg go wysłuchał. Jak tylu innym umarłym z rąk Viet Minh, myślę, że mamy pełne prawo nadać naszemu bratu Marcelowi chwalebny tytuł męczennika. To właśnie by być wiernym Bogu i świętemu Kościołowi zgodził się znieść uwięzienie, złe traktowanie i tragiczną śmierć... W bardziej szczególny sposób podczas dwóch lat, które spędził w karczerze, chory i bez opieki, czekając na śmierć. Tam miał sprzyjającą okazję, by praktykować w *stopniu heroicznym* najbardziej godne podziwu cnoty.

Niech śmierć drogiego brata Vana nie pozostawia nas *obojętymi*. Równocześnie, gdy modlimy się o spokój jego duszy, wzywajmy go jako świętego. Niech stanie się naszym wzorem, niech jego przykłady będą zawsze żywe przed naszymi oczami. Będą dla nas *potężnym bodźcem* na drodze miłości i ofiary.

### *Świadectwa Ojca Antonio Bouchera*<sup>2</sup>

Moje wspomnienia! To wszystko, co zostało napisane i przeżywane przez braciszka, i co przekazywał mi przez większy czas ustnie, zanim to spisał.

Gdy zostałem wysłany jako misjonarz do Wietnamu jesienią 1935 roku, miałem 28 lat. Mogłem nauczyć się języka wystarczająco, by radzić sobie wśród młodych, którzy odbywali

---

<sup>1</sup> Superior brata Marcela Vana w Hanoi, wydany z Wietnamu 23 października 1959 roku.

<sup>2</sup> Mistrz nowicjatu i ojciec duchowy Vana.

studia klasyczne po to, by później zostać dopuszczonymi do kapłaństwa. Po dziesięciu latach nauczania powierzono mi obowiązek Mistrza nowicjatu (1942 rok). W 1943 roku otrzymałem pierwszy list małego Vana z prośbą o przyjęcie go jako postulanta.

Uważam za jedną z najcenniejszych łask mojego życia to, że mogłem żyć siedem lat *u boku tego zupełnie maluczkiego*, który dzięki Jezusowi, Maryi, Teresie i Alfonsowi nauczył mnie o wiele więcej, niż ja mogłem nauczyć jego.

To, co najbardziej mnie uderzyło, to niewiarygodna czułość, niewiarygodna zażyłość tych niebieskich rozmówców wobec ich malca. Jako świadek *całkowitej szczerości* i prostoty małego Vana nie mogę wątpić w *prawdziwość* słów, które były mu podyktowane. Przyznaję jednak, że „mały” nie zawsze był łatwy do zrozumienia. Uważam za bardzo słuszne słowa staro Ojca Brébiona, który go pocieszał, kiedy Van został wygnany z plebanii w Quang-Uyên: „Jedynie Bóg byłby *zdolny* ciebie zrozumieć”.

Wolałbym o wiele wcześniej ukończyć tłumaczenie pism brata Marcela, ale od czasu mojego powrotu z Wietnamu w 1964 roku zawsze przeszkadzały mi inne obowiązki. Praca, którą Ojciec podjął, jest dla mnie *wielką zachętą*, by kontynuować część, jakiej Pan oczekuje ode mnie: kompletne tłumaczenie pism braciszka w tym celu, by go znano i modlono się do niego, mając na uwadze wniesienie jego procesu w Rzymie, kiedy nadejdzie pora.

Również zawiadamiam Ojca, że dałem do czytania wietnamski tekst Vana w dwóch karmelach w Kanadzie, gdzie są wietnamskie siostry. Ta lektura przyniosła doskonale wyniki. Po ukazaniu się dwóch książek Ojca<sup>3</sup> przewiduję, że będzie mógł być zrobiony przekład tekstu Ojca na wietnamski. Jest to bardzo oczekiwane przez Wietnamczyków...

(list do Ojca Marie-Michela)

---

<sup>3</sup> *Miłość nie może umrzeć i Miłość mnie zna.*

## ANEKS II

### *Mała Li...*

Pewnego dnia w głębi Chin czerwoni strażnicy zebrali całą wspólnotę chrześcijańską w wiejskim kościele. Zaczęli plądrować tabernakulum, wyrzucając na ziemię pod przerażonym spojrzeniem chrześcijan wszystkie konsekrowane hostie.

Te fakty miały miejsce zaledwie przed paroma laty i zostały nam przekazane przez pewnego misjonarza: mógł schronić się w małej zakrystii, skąd nie było mowy, żeby wyjść, chyba że powodując śmierć wszystkich braci chrześcijan, którzy go tam ukryli. I całkowicie bezradny, przez szczelinę w ścianie śledził to, co się działo w kościele.

Cóż innego zrobić w tej sytuacji, jeśli nie błagać Pana, żeby te hostie nie zostały straszliwie sprofanowane?

Pewnego wieczoru kapłana zaskoczył hałas w kościele: przez szczelinę zobaczył Li, dziesięcioletnią dziewczynkę, która przychodziła do niego na katechizm. Pomimo formalnego zakazu czerwonych strażników, aby przychodzić do kościoła, Li dyskretnie wśliznęła się aż tam. Uklękała i komunikowała liżąc ziemię językiem. Ale ponieważ nauczono ją, że nie można przyjąć więcej niż jedną hostię na raz, tego wieczoru skonsurowała tylko jedną. I codziennie, ryzykując życiem, powracała komunikować, aby otrzymać swojego Umiłowanego.

Ale jeden milicjant ją zauważył. Poszedł za nią aż do kościoła i strzelił jej kulę w plecy... w chwili, gdy przygotowywała się do skonsumowania ostatniej hostii. Li miała jedynie czas, by w ostatnim odruchu połknąć hostię. Potem osunęła się wraz ze swoim Panem...

Czy Li знаła swojego dalekiego brata z Rzymu, młodego Tarcysjusza, który również został zabity przyciskając do piersi ciało Jezusa jako największy ze skarbów?

Daniel-Ange

## MODLITWY DO VANA

### *Nowenna do Vana*

Vanie, dziecko proroku,  
zwracam się ku tobie,  
który stałeś się cały miłością w Sercu Boga...

Vanie, braciszku,  
dziecko ciemżone i zranione przez ludzi,  
daj mi odwagę wiary i wytrwałość w miłości...

Vanie, zwycięzco strachu  
przez moc dziecięctwa,  
wprowadź mnie w tajemnicę  
twojego zawierzenia Ojcu...

Vanie, braciszku Teresy  
i apostołe Miłości,  
naucz mnie sekretów Dziecięctwa duchowego  
i ofiary ukrytej...

Vanie, niewyczerpany świadku  
miłości niezniszczalnej,  
przez twoją długą agonię wiesz,  
czym jest lęk słabości...  
bądź ze mną, pomóż mi...

W tym dniu przychodzę powierzyć się  
twojej potężnej modlitwie błogosławionego dziecka  
i powszechnego apostoła.  
Spójrz na mnie, posłuchaj mnie  
I przyjmij teraz moje intencje...  
W Niepokalanym Sercu Maryi  
powierzam siebie mocy Ducha...

Dziecko światła,  
spraw by wzrastała we mnie ufność,  
która jedynie prowadzi do Miłości...  
i z Teresą czuwaj nad każdą chwilą  
mojego życia.

### *Modlitwa za Francję podyktowana przez Jezusa Marcelowi Vanowi*

Jezus: Dziecino mojej Miłości, posłuchaj, podyktuję ci pewną modlitwę i chcę, by Francuzi tę modlitwę odmawiali.

„Panie Jezu, miej współczucie dla Francji, racz objąć ją Twoją miłością i pokazać jej całą czułość tej miłości. Spraw, by przepelniona miłością do Ciebie przyczyniała się do tego, by wszystkie narody świata Ciebie pokochały. O Miłości Jezusa, podejmujemy tutaj zobowiązanie, że na zawsze pozostaniemy Tobie wierni i że będziemy pracować z gorzącym sercem nad rozprzestrzenieniem Twojego Królestwa po całym świecie. Amen”.

O moje dziecko, powiedz Francuzom, że ta modlitwa jest właśnie tą, którą chcę słyszeć z ich ust. Wyszła ona z mojego Serca płonącego miłością i chcę, by Francuzi byli jedynymi, którzy ją odmawiają. Jeśli chodzi o ciebie, moje dziecko, chcę, byś także ją odmawiał, ale będziesz ją odmawiał również po francusku.

### *Modlitwa starego franciszkanina*

Marcelu Vanie, uzyskaj dla mnie łaskę, bym modlił się zupełnie prosto, tak jak ty umiałeś to robić. To właśnie w prostocie modlitwy Jezus i Maryja, nasza Mama w Niebie, się odnajdują. Proszę ciebie i błagam, byś uzyskał dla mnie prostotę dziecięctwa duchowego, które Jezus tak bardzo kocha. Powiedział: „Jeśli nie staniecie się jak małe dzieci, nie wejdziecie do Królestwa Niebieskiego”. Uzyskaj dla mnie prostotę, po prostu.

Brat Jan

Proces beatyfikacyjny Vana został rozpoczęty  
26 marca 1997 roku w diecezji Belley-Ars,  
jako Wyznawcy wiary.

Jeśli macie jakieś świadectwo do złożenia,  
jeśli otrzymaliście jakąś łaskę za wstawiennictwem Vana,  
jeśli macie informacje o jego życiu,  
możecie pisać do:

***Les Amis de Van***  
15, rue de l'Orangerie  
780000 VERSAILLES  
Tél.; (33) 01 39 51 30 90 – Fax: (33) 01 39 51 30 89  
Adresse E-mail: [cause@amisdevan.org](mailto:cause@amisdevan.org)  
[www.amisdevan.org](http://www.amisdevan.org)

Jeśli chcecie pogłębić znajomość życia i duchowości Vana,  
możecie pisać do:

***Carmel de la Vierge Missionnaire***  
Val Saint Joseph  
Le Pradier  
Teyssières  
26220 Dieulefit  
Adresse E-mail: [contact@cmvm.net](mailto:contact@cmvm.net)  
<http://carmel-vierge-missionnaire.net>

# SPIS TREŚCI

PRZEDMOWA.....	3
NOWICJAT (1945-1946).....	9
W KLASZTORZE W HANOI (1946-1950).....	22
W SAJGONIE I W DALAT (1950-1954).....	99
POWRÓT DO HANOI (1954-1955).....	188
W OBOZACH ŚMIERCI (1955-1959).....	207
W FORMIE EPILOGU .....	213
POSŁOWIE .....	217
ŚWIADECTWA O VANIE.....	223
Zamykając tę książkę miałem odpowiedź: Bóg jest Miłością	223
Posłannictwo Vana: „Zmienić cierpienie w szczęście” .....	225
Teresa powierzyła mnie swojemu braciszкови.....	227
Van i modlitwa za Francuzów.....	229
Van, mój drogi braciszku!.....	230
Van, wzruszająca wolność wobec Boga .....	236
Obecność Vana w moim kapłaństwie .....	240
Z Vanem! Ciągłe się uśmiechać.....	245
Van był zwycięzcą cierpienia.....	248
Van objawił mi tajemnicę Miłosierdzia .....	249
ANEKSY .....	260
Świadekstwo Ojca Denisa Paquette’a.....	260
Świadekstwa Ojca Antonio Bouchera.....	260
Mała Li.....	262
Moją maleńkością i bezgraniczną niemocą chcę na zawsze wyśpiewywać Jego miłość!.....	263
Świadekstwo Anne de Blay: Wielkość tego maluczkiego .....	274
MODLITWY DO VANA .....	280
Nowenna do Vana.....	280
Modlitwa za Francję podyktowana przez Jezusa Marcelowi Vanowi.....	281
Modlitwa starego franciszkanina .....	281

